

Roślina

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Motto: "Przy drodze stał niepotrzebnej
niepotrzebny tymianku kwiat".
Bajki różne, Leszek Kołakowski

Między ścianą domu, a betonowym chodnikiem była szczelina wypełniona ziemią. Nie była duża, ot na szerokość palca, pozostałość po drewnianej listwie służącej robotnikom do wyrównania gładzi chodnika. Z czasem drewno zgniło, a miejsce po nim wypełniła ziemia naniesiona wiatrem.

Pewnego razu, także zapewne wiatr przywiał tu małe nasionko, które pod wpływem wilgoci zawartej w tym maleńkim skrawku gleby, zaczęło kiełkować i zapuszczać w głąb swe delikatne korzonki. Po jakimś czasie na cienkiej łodyżce pojawiły się dwa pierwsze listki, drżące jakby od wiosennego zimna, a może od wiatru, którego czasem gwałtowne podmuchy zatrzymywały się na ścianie budynku. Ponieważ była to ściana wschodnia, słońce świeciło tu krótko. Jego życiodajne promienie oświetlały i ogrzewały roślinkę zaledwie do południa.

Nie przejmowała się ona tym specjalnie; rosła coraz większa, a jej łodyżka — choć jeszcze cienka i wiotka — zapełniała się coraz to nowymi listkami, chciwie pochłaniając słoneczną energię. Aż pewnego razu zwrócił na nią uwagę Ogrodnik, który szedł jak zwykle do drugiej części ogrodu, położonej po wschodniej stronie domu. Przystanął, pochylił się i przyjrzał się z uwagą malej roślince.

— A to skąd się tu wzięło? — mruknął pod nosem, przyglądając się wąziutkiemu skrawkowi ziemi, w którym się zdołała ukorzenieć, pośród litego betonu. Pokręcił w zadumie głową i machnął ręką.

- Niech sobie rośnie! To i tak nie ma szans na przyszłość! — dodał w myślach, zastanawiając się nad bezsensowną czasami witalnością przyrody. Postanowił oszczędzić roślinę i zobaczyć jak sobie poradzi w tak ekstremalnych warunkach.

Ona tymczasem rosła dalej, nie zdając sobie zupełnie sprawy z zagrożenia jakie zawisło nad jej istnieniem. Wkrótce stało się to, co stać się musiało, co było nieuniknione: korzonki rośliny dotarły do dna szczeliny i napotkały beton. Przez jakiś czas walczyły jeszcze rozpaczliwie o życie, penetrując dno szczeliny we wszystkich kierunkach. Lecz na nic się to nie zdało, przeszkoda zdawała się być nie do pokonania. Nie mając skąd czerpać życiodajnych soków, roślinka zaczęła więdnąć i powoli usychać.

Kiedy w takim właśnie stanie zobaczył ją Ogrodnik, nie zdziwił się wcale. Mruknął do siebie:

— A nie mówiłem? Nie miała żadnych szans na przyszłość! — i nie zatrzymując się nawet, poszedł do swojej pracy. Miał jej dzisiaj sporo; dwa wspaniałe klomby róż, którym poświęcał większość swego wolnego czasu. Kochał je wręcz i uwielbiał, a zabiegi pielęgnacyjne wymagały naprawdę dużo wysiłku i poświęcenia z jego strony.

Roślina tymczasem umierała. Jej delikatne jasno-zielone listki zaczęły zwijać się i żółknąć, a łodyżka pochylać się ku ziemi. Lecz kiedy już wydawało się, że jej los jest przesądzony i nic nie uchroni jej od nieubłaganego końca, zaszły na raz dwa wydarzenia: spadł pierwszy wiosenny deszcz, a w dniu szczeliny korzonki rośliny natrafiły na szerokie pęknięcie, które umożliwiło dostęp do głębszych pokładów życiodajnej gleby. Te dwa niewiarygodnie szczęśliwe wydarzenia sprawiły, iż wypadki potoczyły się nowym torem.

Z dnia na dzień roślina odzyskiwała siły i prostowała się. Zieleń jej listków stawała się coraz intensywniejsza, powrócił też ich utracony połysk... i dalej rosła, rosła. Po jakimś czasie jej górne listki sięgały już chropowatego muru, który zaczynał się jakieś pół metra nad ziemią i wystawał nieco nad gładkim fundamentem budynku. Na łodyżce rośliny pojawiły się czepne wąsiki, które wykorzystując każdą szczelinę w murze, każdą jego nierówność, przytwierdzały wiotką łodyżkę i utrzymywały w pozycji pionowej. W ten sposób pięła się ona do góry wytrwale, obrastając coraz większą ilością liści, które już w niczym nie przypominały tych dwóch pierwszych maleństw.

Kiedy Ogrodnik przechodząc obok następnym razem, rzucił na nią okiem, zdziwił się nieco i przystanął. Zapomniał już o niej i nie zwracał uwagi na to miejsce. A tu tymczasem taka zmiana.

-Kto by to pomyślał?! No, no! — dziwił się w duchu. Od razu zauważył, iż jest to powój, ale jakaś inna odmiana, dziwna nieco. Nadal był przekonany, iż nie ma ona żadnych szans na przeżycie, na przyszłość. Lecz ciekaw był — jak to ogrodnik — jak poradzi sobie ona w tak niesprzyjających okolicznościach. Wiedział coś na ten temat, gdyż zdawał sobie doskonale sprawę ile poświęcenia, ile pielęgnacji wymagają kwiaty. Szczególnie te piękne okazy. Dlatego nie wróżył jej zbyt długiego

życia.

- To i tak nie ma szans na przyszłość! — powtórzył w myślach raz jeszcze i poszedł do swoich zajęć.

Tymczasem roślina — nieświadoma zagrożenia — rosła i stawała się coraz okazalsza. Myliłby się jednak ten, kto przypuszczałby, iż jej walka o przetrwanie skończy się wraz z owym pamiętnym wydarzeniem. O nie! Nie raz, nie dziesięć wiatr odrywał ją od muru i w dzikich podrywach tłukł o betonowy chodnik. Ale za każdym razem podnosiła się uporczywie i ponownie wczepiała się w szczeliny w murze, starając się to robić jeszcze solidniej i mocniej. Kiedy słońce zaczynało ją opromieniać, znów była w pozycji pionowej, kurczowo trzymając się muru, rozpościerając swe okazałe ciemno-zielone liście, wystawione na jego działanie.

Niektóre odłamywały się w czasie tych zmagania, niektóre były uszkodzone, lecz reszta wykorzystywała każdy promień, każdą okazję aby wchłonać jak najwięcej życiodajnej energii. A miała ona bardzo mało czasu na te słoneczne pieszczoły, gdyż około południa chowało się ono za ścianę budynku i tylko promieniowanie ciepłe rozgrzanej ściany przypominało o jego istnieniu. Zatem musiała wykorzystywać każdy moment nasłonecznienia, każda kroplę wilgoci jaka dostawała się do tego wąskiego skrawka gleby, każda kalorię energii cieplnej aby przeżyć, aby rozwijać się, aby istnieć.

Teraz to nie było trudne, gdyż lato było już w pełni. Roślina pławiła się w słońcu, rozkoszowała wręcz jego promieniami, czuła w sobie tę jego życiodajną energię, każdą komórką, każdym włoskiem, każdym porem liści. Niebawem zaczęły pojawiać się pierwsze pączki, a potem upragnione kwiaty. Na razie było ich zaledwie parę, ale za to jakże pięknych; szkarłatna czerwień okazałych kielichów mieniła się w słońcu różnymi odcieniami, a ich zapach był oszałamiający. Prócz kwiatów było jeszcze wiele pąków, mniej lub bardziej rozwiniętych, ale dopełniających piękna formy. Można było sobie wyobrazić jak będzie ona wyglądała, gdy one wszystkie zamienią się w kwiaty.

Kiedy w takim stanie ujrzał ją Ogrodnik, stanął oniemiały i aż otworzył usta ze zdziwienia. Drapał się po głowie i myślał: — Jak to się mogło stać? Przecież nie miała ona żadnych szans przeżycia! W takich warunkach?! No, no! — kręcił głowa z niedowierzaniem, jakby nie wierząc własnym oczom. — Nie powinna nawet wyrosnąć, a co dopiero rozkwitnąć! — perorował w myślach, podziwiając jej urokliwe piękno.

— I to bez żadnych starań z mojej strony, bez żadnej pielęgnacji! To niesprawiedliwe! — nadąsał się zniecierpliwiony nie wiedzieć czemu.

Po chwili jednak uspokoił się i powiódłszy zamyślnym wzrokiem po otoczeniu rośliny, mruknął do siebie: — To i tak nie ma przyszłości.. — i nieco przygarbiony poszedł pielęgnować swoje ulubione rabaty kwiatowe. Były one o wiele ważniejsze dla niego i o wiele bliższe jego sercu, niż ten niewydarzony dziwoląg przy schodach. Był trochę niesprawiedliwy w tym momencie, lecz trudno mu się dziwić; miał naturę ogrodnika, który nie akceptuje dzikiego piękna, wg niego; niepotrzebnego i nie chcianego. Miał on zresztą rację mówiąc, iż ta roślina nie ma przed sobą przyszłości.

Następnej bowiem wiosny nie było po niej nawet śladu. Jedynie trawa znów zarastała szczelinę, zieleniąc się radośnie w promieniach słońca. Ogrodnik stał i wpatrywał się w to miejsce gdzie w ubiegłym roku czerwieniły się przepiękne kwiaty i zieleniły liście na tle białej ściany. Zastanawiał się nad dziwnymi prawami natury. Potem wzruszył ramionami i mrużąc pod nosem:

- Mówiłem przecież, że to nie ma szans na przyszłość — poszedł do siebie.

- To na pewno nie miało przyszłości! — myślał po drodze. — Jak i całe nasze życie,.. jak życie w ogóle. A jednak wbrew temu ono istnieje,.. i trwa — dokończył z goryczą. Zrobiło mu się nagle jakoś nieswojo i smutno.

Gdzie jest jednak powiedziane, że tylko to ma wartość, co ma szansę długiego istnienia? Czy kwiat jest przez to mniej piękny, iż jest krótkotrwały? Czy motyl mniej podoba się nam, iż jego piękno jest efemeryczne? Jeśli się mówi, że małe jest piękne, to dlaczego również pięknym i wartościowym nie miałyby być to, co krótkotrwałe i ulotne? Dlaczego?

A sama roślina? Czy prócz tego, że mogła żyć i kwitnąć, miała dla niej znaczenie kwestia przyszłości? Czy prócz przeżywania chwili obecnej, było dla niej ważne co będzie **potem**? Czy powinno rezygnować się z tego, co niesie **teraźniejszość**, w imię braku perspektyw na przyszłość? Tak, to są dobre pytania dla Ogrodnika,.. lecz nie dla rośliny. Ona po prostu żyje lub nie. I tylko to ma dla niej znaczenie.

Teraźniejszość bez przyszłości też jest warta przeżycia. Może właśnie dlatego. Każda mucha jednodniówka zapewne zgodzi się z tym poglądem.

"Mówisz kochanie, że miłości nie ma — chyba, że wiecznie trwa.

Ech, mój głuptasie! Są krótkie arietki lepsze niż cała gra".
(autor tego dwuwiersza jest mi nieznany)

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Na stałe mieszka w małej podlódzkiej miejscowości. Zawód: artysta rękodzielnik w zakresie rzeźbiarstwa w drewnie (snycerstwo).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 17-04-2013)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8905) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8905>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl